

WSPOMNIENIE (7.01.1936 - 20.05.2006)

Anna Ciepielewska

Ilekroć myślę o Ance Ciepielewskiej, mam przed oczami jej pełną dobroci, przyjazną i uśmiechniętą twarz. Nawet kiedy trapiły ją zmartwienia i nie najlepiej działo się w jej życiu, starała się tego nie okazywać. Nie wynosić na zewnątrz. Nie obarczać swoimi sprawami innych.

Urodziła się 7 stycznia 1936 r. na Ukrainie - w Ostrodze nad Horyniem. Ukończyła Państwową Wyższą Szkołę Teatralną w Warszawie w 1956 r. Jeszcze jako studentka Wydziału Aktorskiego debiutowała w filmie „Godziny nadziei”. Na planie poznała Stanisława Niwińskiego, studenta krakowskiej PWST. Zakochali się bez pamięci. Pobrali się. Byli szczęśliwym małżeństwem. Po studiach pojechali razem do Teatru im. Stefana Żeromskiego obsługującego Kielce i Radom, gdzie dyrektorami byli Irena i Tadeusz Byrscy, wielcy ludzie teatru. Pod ich troskliwą opieką stawiali pierwsze kroki na scenie. Uczyli się rzemiosła i sprawdzali aktorsko. Grali mnóstwo ról. Razem przenieśli się do Poznania, gdzie Byrscy objęli dyrekcję Teatru Polskiego. W Poznaniu zagrali w ich reżyserii w „Weselu” Stanisława Wyspiańskiego - głośnym na całą Polskę, kontrowersyjnym ponoć, przedstawieniu. Nie dowiedziałem się nigdy, na czym ta kontrowersyjność polegała. Nawet od córki Byrskich Agnieszki. Znałem ich doskonale - byli tradycjonalistami, ale nie zasklepiali się w przeszłości. Anka grała Pannę Młodą, a Staszek - Pana Młodego. Tworzyli urokliwą parę. Zarówno w życiu, jak i na scenie. Często grywali razem. W Poznaniu urodził się ich ukochany syn Grzegorz.

Kolejnym etapem ich pracy był Teatr im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach za dyrekcji Jerzego Kaliszewskiego. Tam Anka rozwinęła skrzydła. Wybitnie utalentowana stała się rasową aktorką. Grała Violetę w „Kordianie”, Ifigenię w „Ifigenii w Taurydzie”, Jenny w „Operze za trzy grosze”, Joannę w „Świeczniku”, Tytanię w „Śnie nocy letniej” i wiele innych wspaniałych ról.

Kiedy w 1963 r. Jerzy Kaliszewski został dyrektorem teatrów warszawskich:

ARCHIWUM PRYWATNE



Klasycznego (dziś Studio) i Rozmaitości, ściągnął natychmiast do siebie Ankę i Stasia. W polskiej prapremierze sztuki Antoniego Czechowa „Iwanow” Anka zagrała rewelacyjnie Annę - nieszczęśliwie zakochaną i chorą na gruźlicę żonę Iwanowa (w roli Iwanowa wystąpił Jerzy Kaliszewski). Oczarowała warszawską publiczność. Choć stolica trudno akceptowała i nadal akceptuje nowych, Ciepielewską zaakceptowała natychmiast. Aktorka oczarowała też krytyków. Pisali o niej peany. Po roli Anny przyszły kolejne wybitne kreacje w tych teatrach: Krystyny w „Róży” Stefana Żeromskiego i Mezaliansowej w „Łaźni” Majakowskiego, które zagrała na scenie Teatru Klasycznego w Pałacu Kultury. Do Warszawy przyjechała, mając już mocną pozycję, zarówno w teatrze, jak i w filmie. Miała na koncie dwie wielkie role filmowe: u Andrzeja Munka w „Pasażerze” i u Jerzego Kawalerowicza w „Matce Joannie od Aniołów”. Przyniosły jej rozgłos i sławę. Po odwołaniu Kaliszewskiego ze stanowiska dyrektora opuściła teatry Klasyczny i Rozmaitości. Przeniosła się do Teatru Ateneum, do Janusza Warmińskiego. Wiodło jej się tam znakomicie. Nie schodziła ze sceny. Grała m.in. Justysię w „Mężu i żonie”, Beryl we „Wszytoko w ogrodzie” Edwarda Albeego i Pa-

nią w „Pokojówkach” Jeana Geneta. Ostatnim teatrem, w którym pracowała (w latach 1975-91), był Teatr Nowy przy ul. Puławskiej, za dyrekcji Mariusza Dmochowskiego i Adama Hanuszkiewicza. Jej role z tego okresu to: Joanna w „Domu kobiet” Zofii Nałkowskiej, Hestia w „Wyzwoleniu” Wyspiańskiego w reżyserii Adama Hanuszkiewicza i Tytania w „Śnie nocy letniej” Szekspira.

Wystąpiła w wielu filmach i serialach telewizyjnych. Trzeci z ważniejszych jej filmów, który wszedł do historii polskiego kina, to „Trzy kobiety”, a seriale to przede wszystkim „Dom” i „Klan”, cieszące się ogromną popularnością. Występowała w licznych spektaklach Teatru Telewizji, Teatrze Polskiego Radia, w słuchowiskach i w dubbingu.

Cieszyła się sympatią publiczności. Jej aktorstwo, głębokie, pełne prawdy wewnętrznej, przepełnione ciepłem i dbałością o piękno mowy ojczystej, przemawiało do widzów.

Była wspaniałą koleżanką. Osobą pogodną, dowcipną i towarzyską. Długoletnią działaczką społeczną. Bardzo ciężko przeżyła rozstanie ze Staszkiem, ale się nie załamała. Kiedy w końcówce życia dopadła ją straszliwa choroba, której nie można było już pokonać, dzielnie z nią walczyła. I choć odeszła dziesięć lat temu - 20 maja 2006 r. - wciąż o niej myślę z czułością. Wspominam wspólnie przeżyte czasy w tym „strasznym” PRL-u, kiedy teatr był teatrem, a ludzie kochali się i szanowali wzajemnie. W mojej ostatniej książce „A życie toczy się dalej” poświęciłem jej dużo miejsca. W Teatrze Ateneum na wieczorze poświęconym Gustawowi Holoubkowi podszedł do mnie syn Anki i Stasia Grzegorz Niwiński, którego znałem, kiedy był jeszcze dzieckiem - ogromnie się ucieszyłem. Szalenie podobny do ojca, ale także do matki. Natychmiast odżyły wspomnienia. Cieszyłem się, że mogliśmy porozmawiać przez chwilę o jego rodzicach, którzy byli nie tylko wybitnymi aktorami, ale także prawymi i szlachetnymi ludźmi. ●

WITOLD SADOWY